ROK XVI. LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1935. Nr. 9 i 10.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

TREŚĆ:

Prenumeratę prosimy wpłacać na Nr. konta P. K. O. 409.870
Marja Sawicka Księgarnia Orbis

Dopisywanie na czekach „Orli Lot“ do tego Nru jest mylne i P.K.O. wpłaty nie przyjmuje.

Adres Komisji K. K. M. S., Kraków, **Oleandry 4.**

NOWOŚĆ!

SEWERYN UDZIELA

KRAKÓW W PODANIACH I LEGENDACH

DO NABYCIA W KSIĘGARNI „ORBIS“, KRAKÓW, BARSKA 41, ORAZ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

CENA ZŁ. 2·—

Cena tego zeszytu 1 zł.

KSIĘGARNIA GEOGRAFICZNA „ORBIS“ W KRAKOWIE, BARSKA 41

BIBLJOTECZKA „ORLEGO LOTU“.

Nr.	1.	Niemcówna, Metodyka pracy w kołach krajoznawczych	—·40
„	2.	Chałubiński, Sześć dni w Tatrach	—·50
„	3.	Wiktor-Piłsudski, Krzyże przydrożne	—·50
„	4.	Tomkowicz, Style w architekturze	1·—
„	5.	W. Pol jako krajoznawca	—·40
„	6.	Hryniewiecki, Moja pierwsza wycieczka krajoznawcza	—·50
„	7.	Udziela, Z podań i dziejów ziemi Bieckiej	—·50
„	8.	Seweryn, O Chrystusie Frasobliwym	·50
„	9.	Konicówna, Wrażenia z podróży do Egiptu	—·50
„	10.	Sokołowski, Zdobycie Mont Cervin	—·50
„	11.	— Z ostępów zimowych Tatr	—·50
„	12.	Sawicki, Idea i organizacja krajoznawstwa w Polsce .	—·50

KSIĘGARNIA GEOGRAFICZNA „ORBIS“ W KRAKOWIE, BARSKA 41

POLECA

SAWICKI: POLSKA WSPÓŁCZESNA W OBRAZACH ŚCIENNYCH

(Warszawa, Bałtyk, Podlasie, Wołyń, Podole, Ojców, Wieliczka, Beskidy, Zagłębie, Pojezierze, Wieś polska, Miasteczko polskie).

Niepodklejone 2·—, podklejone 3·50.

Wydawnictwa Muzeum Etnograficznego w Krakowie

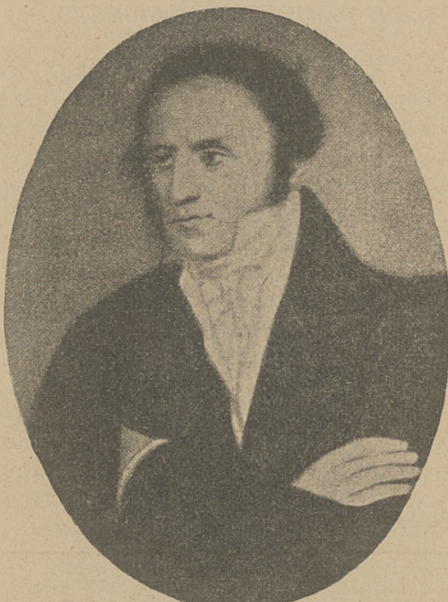
1. Tadeusz Seweryn: Skrzynie krakowskie. 8 zł.
2. Tadeusz Seweryn: Parzenice góralskie. 12 zł.
3. Seweryn Udziela: Ludowe stroje krakowskie. 24 zł.
4. Anna Kutrzebianka: Budownictwo ludowe w Zawoi. 4·50 zł.
5. Tadeusz Seweryn: Podłaźniki — studja z dziedziny sztuki ludowej. 7 zł.
6. Jan St. Bysroń: Typy ludowe J. P. Norblina. 6 zł.
7. Tadeusz Seweryn: Krakowskie klejnoty ludowe. 4·50 zł.
8. St. Hupka, F. Osowski, St. Tabeński: Budownictwo ludowe w powiecie ropczyckim. 15 zł.

Te osiem książek w dużym formacie, wytwornie wydane z wieloma barwnemi ilustracjami są wzorem dla Kół krajoznawczych młodzieży, jak mają podobne tematy opracowywać. Koła krajoznawcze otrzymują te wydawnictwa po zniżonej cenie, gdy zakupią je w Muzeum Etnograficznem (Kraków, Zamek 7). Koła mogą zakupywać w Muzeum Etnograficznem kartki barwne (skrzynie, 10 szt. 1·50 zł., parzenice 10 szt. 1·50 zł., krakowiacy 4 szt. 60 gr.) po bardzo niskich cenach i sprzedawać je ze znacznym dla siebie zyskiem.

Cena tego zeszytu 1 zł.
ROK XVI. LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1935. Nr. 9—10.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



Kazimierzowi Brodzińskiemu

*urodzonemu w Królówce w powiecie bocheńskim 8 marca 1791 roku,
zmarłemu w Dreźnie 10 października 1835 roku*

w setną rocznicę zgonu

Koło Krajoznawcze Młodzieży Gimn. Państw. w Bochni

Królówka

wieś rodzinna Kazimierza Brodzińskiego.

Materjały krajoznawcze zebrane przez uczniów gimn.: L. Mączkę, L. Standę, J. Stochla i St. Tabora, opracował F. Brzegowy i J. Cieśla, wszyscy rodem z Królówki.

Położenie wsi.

„A cała wioska, jako ogród długi,
w kwitnących sadach niskie strzechy kryje,
z których dym kręty ku niebu się wije.
A stary kościół z blaszanemi szczyty
ponad wsią błyszczy, lipami zakryty.
Wieża, z której dzwon o milę donosi,
już pogrzeb piątym pokoleniom głosi“.

Oto słowa poety Kazimierza Brodzińskiego, który piękno swej rodzinnej wioski uwiecznił w „Wiesławie“, podnosząc bogactwo sadów kryjących niskie domy, stary kościół otoczony lipami, wieżę i stary dzwon, którego głos daleko się rozlega. Dzisiaj po stu latach Królówka zmieniła znacznie swój wygląd. Za czasów Brodzińskiego widniała ona „jako ogród długi“, dzisiaj obok tej najstarszej części wsi t. zw. Nadola, w której długim szeregiem z północy na południe ustawiły się chaty kmieci powyżej rzeki, napotkasz grupy domów tam, gdzie ich za czasów Brodzińskiego jeszcze nie było. Ci bowiem mieszkańcy Królówki, którzy po drugiej stronie rzeczki na t. zw. Pagórkach lub gdzieś w ustronnych i niedostępnych miejscach mieli swe mieszkanie, poprzenosili swe domy względnie zbudowali nowe w miejscach dostępniejszych, bliżej drogi, skąd dojazd do ról łatwiejszy. Pola zaś te, to nie szachownica, jak przeważnie w tych stronach, lecz długie pasy ciągnące się kilometrami, to na zachód ku wsi Cichawce, to na południe ku Leszczynie i Łąkcie, to na wschód ku Lipnicy. Trudnością dojazdu do tych pól, trudnością wywiezienia nawozu lub przywiezienia plonów i wynikającą stąd stratą czasu tłumaczy się powstanie nowych części wsi: Nowy Świat, Nowa Wieś, Muchówka. Na dawnej ojcowiznie jako ślady mieszkania pozostały tu i ówdzie sady lub pojedyncze drzewa owocowe. Ludzie przenieśli się na dogodniejsze tereny i pobudowali sobie nowe siedziby.

Królówka leży w południowej części powiatu bocheńskiego, 12 km od Bochni, i należy do największych wsi w powiecie. Rozłożyła się na terenie pagórkowatym, dochodzącym do 400 m wysokości n. p. m., który z południa na północ przecina dolina rzeczki, nad którą przeważnie rozsiadła się wieś najstarsza t. zw. Nodole. Inne części wsi zajęły przeważnie pagórki, a jest tych części prócz Nodola 10: Pagórki, Sośliny, Pańska Rola, Zagrody, Nowa Wieś, Uzbornia, Skotnica, Kamienica, Nogorze (Muchówka), Nowy Świat.

Ponieważ teren wsi jest nierówny, każde prawie pole ma swą nazwę. To też nazw miejscowych jest tu mnóstwo: Dzioły, Przy-

śnice, Potycki, Jeziórki, Studniski, Dziolyki (Dzioliki), Rodziny (Rędziny), Wosose (Wąsose), Mościski, Dobki (Dąbki), Zopust, Dybrz, Stronie, Pasterniki, Babica, Łosice (Osice), Chmielniki, Przysłopy, Stawiski, Klyny (Kliny), Glynka (Glinka), Wisielce, Na przegiocinie, Przy Kamiojcu (Kamieńcu), Łaziski, Olejarnia i inne.

Lasów w Królówce jest dość dużo, a nazwy ich następujące: Porobka, Dziolyki, Łocki, Babica, Suśnia, Kotory (Kątory), Paduse, Górki, Granice. Są to lasy przeważnie szpilkowe.

Królówka liczy 2.687 mieszkańców; od kwietnia 1933 r. należy do gminy zbiorowej w Wiśniczu Nowym. Razem z Cichawką, oddzieloną od niej lasami, tworzy parafję z 3.160 wiernymi, ponadto jest 12 żydów. Są tu dwie szkoły: jedna czteroklasowa im. K. Brodzińskiego, mieszcząca się w nowym budynku, druga dwuklasowa na Muchówce. Starzy ludzie pamiętają jeszcze te czasy, gdy szkoły tu nie było, a organista udzielał nauki przez zimę. W starej szkole mieści się obecnie agencja pocztowa.

Dwa sklepy katolickie zaspakajają potrzeby ludności, jest też gospoda katolicka i karczma żydowska. Na jarmarki chodzi ludność do pobliskiego Wiśnicza lub jeździ do Bochni.

Kościół.

W środku Królówki, na wzniesieniu stoi kościół parafjalny. Jest to ten sam kościół, o którym pisze Brodziński we „Wspomnie-



Kościół w Królówce.

niach mojej młodości“: „Kościół ten stary, drewniany oddalony od wsi na wzgórku, otoczony cmentarzem i lipami miał postać dziw-

nie malowniczą". Jest to jeden z najstarszych kościołów drewnianych w bocheńskim powiecie z XVI w. Według legendy miał być stawiany pierwotnie na Uzborni i tam zwożono ze Skotnicy modrzewiowe drzewo, lecz w nocy ktoś je przewoził na siwym koniu na to miejsce, na którem obecnie stoi. — Najstarszą częścią kościoła są według tradycji drzwi z pięknem okuciem i gotyckie dębowe odrzwia profilowane z herbem Topór. Podobno je przeniesiono z pierwotnego, jeszcze starszego, gotyckiego kościoła i dziś stanowią muzealny zabytek.

Zaraz przy wejściu temi drzwiami do kościoła napotykamy



Drzwi kościoła w Królówce.

kamienną chrzcielnicę z twardego piaskowca z nakryciem drewnianem. Jak wskazuje wyryty na niej napis, pochodzi ona z 1580 r. i przy niej otrzymał chrzest św. nasz wielki Rodak. Widok jej psuje zielona farba, którą już dawniej została pomalowana.

Wnętrze kościoła skromne. Posadzka z płyt kamiennych. Presbiterjum oddziela od reszty kościoła półkolista tęcza z belką, na której jest kula, wyobrażająca świat, a na niej krzyż z wizerunkiem Chrystusa. Drewniane filary po obu stronach kościoła podtrzymują sklepienie niższych naw bocznych, jak to bywa zwykle w tutejszych drewnianych kościółkach. Z 6 ołtarzy pierwsze miejsce zajmuje wielki ołtarz z cudownym obrazem Przemienienia Pańskiego. Od strony północnej przybudowano kaplicę ze sklepieniem kopulastem z obrazem Matki Boskiej Różańcowej.

Z powodu starości obecnego kościoła przystąpiono do budowy nowego murowanego i w r. 1932 położono fundamenty, lecz z po-

wodu ciężkiego położenia ekonomicznego ludności budowa postępuje bardzo wolno i w b. r. wzniesiono ściany zaledwie na wysokość 1½ m. Szybszemu tempu pracy przeszkadza to, że mieszkańcy Nagorza chcieli wybudować własny kościół w miejscu skrzyżowania się dróg z Bochni i Lipnicy i w r. 1933 zaczęli już zwozić materjał, lecz władze administracyjne nie chcą zezwolić na równoczesną budowę drugiego kościoła.

Gwarno jest w Królówce dnia 6 sierpnia w święto Przemienienia Pańskiego. Wówczas bowiem przyjeżdżają na odpust nawet z odległych o kilka mil okolic, przywożąc chorych, a zwłaszcza



Chrzcielnica, przy której przyjął chrzest K. Brodziński.

dzieci, o których zdrowie proszą przed cudownym obrazem Przemienienia Pańskiego. W związku z tem istniał tu dawniej zwyczaj składania w ofierze woskowych figurek, które kupowano u kramarzy z Wiśnicza. Figurki te przetapiano potem na świece, umieszczane w wielkim ołtarzu. Obok kościoła w obramowaniu drzew, które przy kościele częściowo już wycięto, stoi stara drewniana dzwonica, na kształt piramidy zwężająca się ku szczytowi. W niej wisi ów dzwon, który poeta ma zapewne na myśli pisząc w „Wiesławie", że „już pogrzeb piątym pokoleniom głosi". Jakób jest jego chrzestne imię, a potwierdza to także silnie zniekształcony przez ludwisarza napis na nim JADVSVB, co ma pewnie oznaczać JAKUBUS. Dookoła dzwonu biegnie u góry napis, który udało

się nam odczytać na ostatniej wycieczce Koła Kraj. Stanowią go duże litery alfabetu od a do z, oddzielone od siebie ozdobami. Prawdopodobnie jeszcze starszy jest drugi mniejszy dzwon z literami gotyckiemi, z których jednak nie zdołaliśmy złożyć całości.

D w ó r.

Niedaleko kościoła, w kierunku północnym, na niewielkiem wzniesieniu znajduje się miejsce, dziś „dworzyskiem" zwane, na którem stał niegdyś murowany dwór, miejsce urodzenia poety. Brodziński tak go opisuje we „Wspomnieniach": „Dwór staro-



Dzwonnica w Królówce.

świecki z narożnikami i z ogrodem w jak najprościejszych szpalerach. Po jednej stronie staw obszerny, wokoło którego rozległe trawniki rzędami lip wysadzone; za niemi góry ozdobione rozrzuconemi chatami, drzewami owocowemi wszelkiego rodzaju, a najwięcej zasadzone chmielem, który, umajając gęsto sadzone tyki, całej okolicy postać winnicy nadawał. Na wschód łąka w nizinie, często wodą zalewana, przez którą długie ławki do prostego wiejskiego kościółka prowadziły".

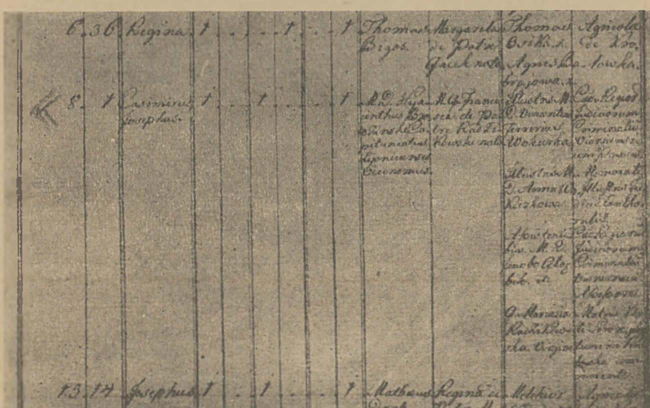
Dwór ten, jak obliczyli starzy ludzie, spłonął przed 126 laty w czasie zapust, pociągając za sobą pożar 14 domów na północ od dworu. Długi czas po pożarze stały gołe ściany dworu, aż je przed kilkudziesięciu laty rozebrano. Na ich miejscu stoi dziś krzyż drewniany, postawiony przez gminę w r. 1891 w setną rocznicę urodzin poety. Wyorywane na „dworzysku" części kafli i skorupki

naczyń są obok nazwy jedyną wskazówką istnienia tu dworu. — Również po stawie, zamienionym na łąkę, pozostała tylko nazwa „sadzawka“ i groble dotychczas widoczne. Z lip ani śladu, chmielu



Miejsce, gdzie stał dwór rodziców K. Brodzińskiego.

także nigdzie nie widać, chociaż starzy ludzie pamiętają, jak niegdyś chmiel tu sadzono, oddając go do browaru, który się poniżej



Metryka Kazimierza Brodzińskiego.

dworu znajdował. Niezmienioną pozostała tylko łąka przerznięta fosą, doprowadzającą wodę do prymitywnego młyna.

Metryka poety.

Na plebanji w Królówce znajduje się księga metryk, w której pod datą 8 marca 1791 r. zapisano czas urodzin poety. Przy chrzcie otrzymał imię Kazimierz Józef. Rodzicami chrzestnymi byli: ów-

czesny prezes sądu w Wiśniczu Wicenty Wokurka z żoną Anną, asystował Jakób Głąbik, asesor sądu wiśnickiego, i Marja Radzikowska, siostra matki poety, która wówczas w Królówce bawiła.

Kamienie Brodzińskiego.

Na samej granicy Królówki, Lipnicy i Rajbrotu znajduje się grupa kamieni z piaskowca, zwanych powszechnie kamieniami Brodzińskiego. Zwłaszcza jeden z nich imponuje ogromem; nietrudno wyjść na niego, a widok na całą okolicę wspaniały. Z nim



Kamień Brodzińskiego.

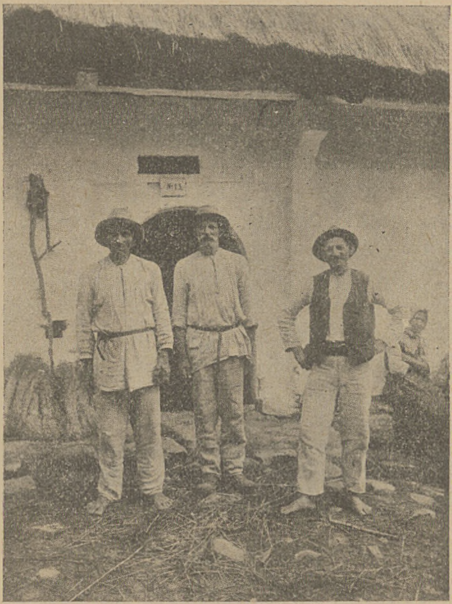
zapewne łączy się u Brodzińskiego wspomnienie ostatniego rozbioru Polski, o którym tak pisze poeta we „Wspomnieniach mojej młodości“: „Na wiadomość o nim cały dom poszedł w pobliskie góry, pod tak zwany duży kamień; śpiewano pieśni patrjotyczne, mianowicie hymn: „Do Ciebie, Boże, wznosim nasze modły“. Pieśń ta utkwiła mi na zawsze w pamięci“.

Wydział Powiatowy w Bochni, chcąc uchronić od zniszczenia te kamienie, będące pomnikiem przyrody, i uczcić pamięć poety, uchwalił wykupić je od właścicieli i stworzyć z nich rezerwat przyrodniczy im. K. Brodzińskiego. Kamienie te, z których jeden ma kształt grzyba, ściągają liczne wycieczki młodzieży i starszych. Od karczmy na Muchówce prowadzą do nich znaki niebieskie. Tam też jest tablica P. T. T. z odpowiednim napisem.

Do jednego z tych kamieni, których dawniej było więcej, przywiązana jest legenda o kobiecie, która skamieniała. W gorący dzień kobieta doiła krowę. Gdy ta oganiała się przed muchami i kopnięciem wytrąciła skopiec z rąk kobiety, wówczas kobieta z gniewem zawołała: „żebyś skamieniała“! I tak się stało, lecz nietylko krowa skamieniała, ale równocześnie także kobieta razem z chatą.

Mieszkańcy.

Mieszkańcy Królówki są szczupli, średniego wzrostu, pociągli na twarzy. W dnie powszednie noszą jeszcze — jedni jedyni w powiecie — ubranie samodziałowe: zgrzebne portki i lniane koszule, które wypuszczają na wierzch i przepasują pasem, a w braku tegoż, sznurkiem. Tak ubierają się jeszcze tylko starsi i to przeważnie w lecie, albowiem zimową porą i w dnie świąteczne noszą t. zw. strój miastowy. Płótno wyrabiają sami na własnych warsztatach tkackich z własnego lnu, którego sieją więcej, niż w okolicznych



Wieśniacy z Królówki.

wsiach. Zwolna jednak i wyrób płótna maleje, bo młodzież wstydzi się chodzić w wyrobach własnej roboty, a kupuje materje fabryczne. Zarówno lniane górnice jak i sukmany należą tu do rzadkości. W zimie kilku gospodarzy nosi jeszcze staromodne długie kożuchy baranie na żółto wyprawiane.

Do niedawna były tu warsztaty tkackie w bardzo wielu domach, dzisiaj jest ich coraz mniej, a gdy młodsze pokolenie podrośnie, wyrób płótna z pewnością całkiem ustanie, tak jak zarzucono go w sąsiednim Rajbrocie, o którym pisze Brodziński, że jego chaty „przez samych tkaczów były zamieszkane" i że „trzaski warstatów rozlegały się od świtu do zmierzchu". Dziś tam napróżno szukałbyś tkaczy, wszyscy ubierają się po miejsku.

Jak strój, tak i mowa wyróżnia częściowo Królowian od zachodnich sąsiadów. Mówią tu powszechnie: buł (był), zuła (żyła), pudo (pójdę), bedo (będę), scoście (szczęście), lyst (list), lyście (li-

ście), byly (byli), gupi (głupi), sup (słup), na polak (polach); tylko starsi mówią: zrezumieć (zrozumieć), okrepnie (okropnie), krewa (krowa). Najlepiej okaże to zamieszczone poniżej opowiadanie.

O pewnym konserwatyzmie Królowian świadczy także sposób uprawy roli, a zwłaszcza wąskie, czteroskibowe zagony, które tu jeszcze orzą, podczas gdy sąsiednie wsie, mające podobne grunty, już ten sposób orki wąskich zagonów zarzuciły. Może wiąże się to z chowem młodych koni, którym łatwiej jest ciągnąć pług, gdy idą brózdą. Z wielkiem bowiem zamiłowaniem chowają tu młode konie t. zw. „źróbki", jednak nie własnego chowu, lecz kupowane nawet poza Tarnowem lub poza Wisłą. Nietylko poszczególni gospodarze jeżdżą tam „na źróbki", ale jest nawet dwóch handlarzy koni, którzy po kilkanaście sztuk z jednego jarmarku do Królówki przywodzą. Jest tu ciekawy zwyczaj, że każdego kupionego źróbka wprowadzają najpierw do domu, a potem dopiero do stajni. A jak dbają o te młode koniki! Nawet im mleka nie żałują. To też po roku wyrastają na piękne konie, które z dobrym zarobkiem sprzedają. Kto z okolicy chce kupić ładnego konia dwuletniego, wybiera się do Królówki lub do sąsiedniej Leszczyny.

Mieszkańcy Królówki są pracowici, trzeźwi, oszczędni. Wielu zamożniejszych gospodarzy daje kształcić swych synów, dzięki temu wytworzyła się wcale liczna inteligencja rodem z Królówki. Stąd wyszło 18 księży świeckich, 4 zakonników, 3 kształci się w seminarjum duchownem, 11 jest funkcjonarjuszami państwowymi, 5 akademików, 3 studentów gimn.

W ostatnich czasach powstały tu Katolickie Stowarzyszenia młodzieży męskiej, żeńskiej, kobiet i mężczyzn.

Opowiadanie o czarownicy (w gwarze).

Chłop se ros pos konia we wiliją świotygo Wojciecha na Baranicy. Pasie se, jaz tu widzi babą, ktoro se chodziuła po miedzak i włócuła cosik i godała: „Jo niecnota zbiyrom pozytek, ale nie wszystek". Kiej ton chłop usłysoł od nie te słowa, wzioł se ze śpasu uzdą do roki, chodziuł po miedzak, włócuł tą uzdą i tak, jak baba, godoł: „I jo niestatek zbiyrom ostatek". Potom, gdy tą uzdą przycisnoł, to sie mlyko z nie loło.

Spółdzielnia mleczarska.

Spółdzielnie są dwie: jajczarska, która niedawno powstała, i mleczarska, najstarsza w Małopolsce, założona w r. 1896 z inicjatywy ówczesnego ks. Franciszka Pawlikowskiego. Dzięki zapobiegliwej i oszczędnej gospodarce mógł zarząd w r. 1902 przystąpić do budowy własnego budynku. O rozwoju spółdzielni świadczą najlepiej liczby, wskazujące ilość dostarczonego mleka i otrzymanego wynagrodzenia w poszczególnych latach. Podczas, gdy w r. 1897 dostarczono 67.000 l mleka za sumę 3.719 zł., to w roku 1900 — 206.000 l za 19.834 zł., w r. 1920 — 363.000 l za 55.614 zł., w r. 1928 — 821.000 l za 197.903 zł., w r. 1930 — 710.000 l za 129.241 zł., w r. 1933 — 593.000 l za 62.964 zł. Z tego zestawienia widać,

jak ważną rolę odgrywa spółdzielnia mleczarska w życiu ekonomicznem Królówki. Dodam tu liczbę krów w ostatnich latach: w r. 1928 było 1.072 krów, w r. 1930 — 1.303 krów, w r. 1933 — 1.152 krów.

Dom i zabudowania gospodarskie.

Opiszę jeden z najstarszych domów Królówki nr. 13. Jest to długi budynek postawiony na nierównym gruncie, zwrócony ścianą licową ku południu, jak przeważnie tutejsze domy. Przed domem pagródka z ubitej gliny, na której siadają dla pogwarki, na niej też stawiają konewki, cebrzyki i garnki. Tu jesienią suszy się



Chata w Królówce.

len. Dom czterospadkowy kryty jest strzechą słomianą. Krokwie dachu opierają się na płatwi, spoczywającej na stragarzach, do których jest przybita bukowemi kołkami. Przyciesi spoczywają na kamieniach t. zw. „peckach". Ściany zewnątrz i wewnątrz są wylepione gliną i obielone. Na ścianie wiszą „wagi" do noszenia wody. Odrzwia są półkoliste; w niektórych domach ich wiązanie jest podobne do podhalańskiego. Drzwi są jednoskrzydłowe; w ich rogu istnieje otwór, którym wchodzą kury, gdy drzwi są zamknięte. Przez otwór w ścianie na wysokości zamku wkłada się rękę dla odsunięcia lub zasunięcia zapory, zamykającej drzwi od wewnątrz.

Sień jest bez podłogi, podobnie i kuchnia. W głębi sieni mieści się chlewik; tu bowiem chlewy są budowane przeważnie nie osobno, lecz przy domu. Po prawej stronie jest wejście do „lochu" t. j. do piwnicy na ziemniaki.

Z sieni wchodzimy do kuchni. Znaczną jej część zajmuje piec do pieczenia chleba. Przed otworem pieca mieści się nalepa, na której dotąd gotują w lecie potrawy na t. zw. dynarkach. Obok są blachy, czyli piec kuchenny. Ciepło spod blach idzie do „grzejoka", t. j. pieca, który w zimie ogrzewa izbę. Koło pieca wisi łyżnik,

a przy nim wieszadło na garnuszki. Umeblowanie kuchni jest skromne. Między oknami sześcioszybowemi stoi stół na „krzyzokach“, przy nim ławy i zydelki. Przy sąsiedniej ścianie stoją dwa łóżka, nakryte płachtami swojego wyrobu. Zamiast łóżka używają gdzieniegdzie „ślufanka“. Nad łóżkami wiszą obrazy, między któremi musi być obraz Przemienienia Pańskiego. Z kuchni prowadzą drzwi do komnaty bez okien na bieliznę, ubranie i t. p.

Po prawej stronie sieni jest izdebka z 2 oknami. Podłoga w niej z desek. Piec niewielki do ogrzewania izdebki, meble tu ładniejsze: łóżka dębowe, stół, szafa, ława, krzesła. Tu przyjmuje się gości.

Stąd prowadzą drzwi do komory bez okien, nielepionej, na zboże, mąkę, słoninę i t. p. Wprawdzie komora ma również drugie drzwi wprost z pola, lecz tych się prawie nie otwiera, chyba wyjątkowo, gdy się zboże wiezie do młyna.

Obok komory dobudowana szopa, a pod nią piwnica z ciosowego kamienia. Takie piwnice murowane budują też poza domem, wykorzystując nierówność terenu.

W nowszych domach dach jest dwuspadkowy, kryty nieraz dachówką czerwoną lub cementową, wyrabianą we wsi. Drzwi bywają dwuskrzydłowe, ozdobne, a okna znacznie większe. Ściany są tynkowane, meble malowane lub politurowane.

Przed domem bywa ogródek kwiatowy, w którym dziewczęta hodują następujące kwiatki: bratki, gwoździki, stokrótki, nogietki, astry, dzwonki, maślankę, suchotki, barwinek, rozetę, miętę, powój, sierotki, nasturcyją, majeron, korolinę, rumianek, bylicę, piołunek, nadto: piwonije, giergonije, lewkonije, chryzantyny, lilije.

Stajnie na konie i krowy mieszczą się osobno. Teraz coraz częściej spotyka się murowane stajnie z ciosowego kamienia, którego tu jest poddostatkiem. Największy kamieniołom znajduje się niedaleko Olchawy. Czasem nad stajnią budują dom, aby wyzyskać nierówny teren i oszczędzić miejsca i wydatków. Niejednokrotnie kamienna stajnia jest dobudowana do drewnianego domu, przez co dom się bardzo wydłuża.

Stodoły mieszczą się, zwłaszcza w Nadolu, z reguły od strony zachodniej; zwrócone są na wschód, aby dojazd przy nierównym terenie był lepszy. Zamiast klepiska kładą podłogę, gdy miejsce zbyt nierówne. Na Muchówce mają stodoły pobudowane po drugiej stronie gościńca z braku miejsca przy domu, bo pola idą wąskiemi pasami. Stodoły są nieraz chronione od zachodu korą świerkową lub jodłową. Przy stodołach można jeszcze spotkać zamki drewniane.

Studnie są prawie przy każdym domu: jedne są na wiadra, inne na żurawie lub pompy, przeważnie ocembrowane, najwięcej biorą wodę przy pomocy kulki.

Sadów jest stosunkowo niewiele, zwłaszcza w Nadolu, gdyż wąskie pasy pól nie pozwalają blisko domu sadzić drzew. W innych częściach wsi, szczególnie na Skotnicy i Nogorzu są dość duże sady.

Zwyczaje świąt Bożego Narodzenia.

W okresie świąt Bożego Narodzenia przestrzegają w Królówce dotychczas wiele zwyczajów.

Począwszy od 13 grudnia t. j. od św. Łucji aż do Bożego Narodzenia, zważają na stan pogody, bo każdy dzień w tym okresie jest zapowiedzią, czy odpowiadający mu miesiąc będzie pogodny, czy słotny.

Najważniejszym jednak dla wszystkich jest dzień wilji. Jak bowiem ktoś przepędzi ten dzień, tak upłynie mu cały rok. Jeżeli kogoś spotka w wilję jakieś nieszczęście, to go będzie prześladowało przez cały rok. Jeśli dziecko zbiją w tym dniu, to cały rok będzie dostawać w skórę. Nic dziwnego, że w wigilję dzieci starają się być jak najgrzeczniejsze, wiedzą bowiem, że „Wilijo, dzieci bijo".

W wigilję pod wieczór chłopcy obwiązują słomą drzewa owocowe, by lepiej rodziły. Do tego celu używają słomy, która leżała pod „dziyskom" z zaczynionem ciastem na kołacze. Z pod „dziyski" wyjmują ją dopiero wtedy, gdy kołacze wsadzi się do pieca. Dwóch chłopców zatrzymuje się przed każdą gruszą, jabłonią, czy śliwą i pytają się: „Bedzies ty rodziuła, cy nie". — „Nie". — Jak nie, to cie zetne". — „No to bede".

Wieczorem, gdy pierwsza gwiazda zabłyśnie, zbierają się wszyscy domownicy do wieczerzy. Po wspólnej modlitwie, łamią się nawzajem opłatkiem, życząc sobie przytem wszelkiej pomyślności w nowym roku, poczem zasiadają do wieczerzy. Najpierw jedzą chleb i popijają „polewkę z susorek" następnie jedzą kukiełkę z mlekiem i ziemniaki z kapustą omaszczoną śmietaną.

Po wieczerzy wyrywają kawalerzy i dziewki źdźbła ze strzechy; jeśli ich wyrwą parzystą ilość, to się w tym roku pożenią lub wyjdą za mąż. Również zbierają dziewki po kolacji okruchy ze stołu i rzucają je pod jakieś owocowe drzewo. Jeżeli wtedy zaszczeka gdzieś pies, to się wkrótce dziewczyna wyda i to tam, skąd doleciało ją szczekanie.

Zaraz po wieczerzy zamiatają domy, a śmieci wyrzucają poza granice swojej zagrody, by przez to odrzucić od domowników wszystkie choroby. Po zamiecionej ziemi (podłodze) rozrzucają słomę. Na stole kładą wiązkę siana, którą nakrywają obrusem. Na obrusie kładą kilka opłatków, a obok miareczkę pszenicy. Izba zasłana słomą ma przypominać stajenkę betleemską, siano na stole żłóbek Jezusa, obrus pieluszki Jego, opłatki samo Dziecię Boże, pszenicę zaś kładą poto, by Jezus Chrystus pobłogosławił tegoroczne plony.

W niektórych domach, zwłaszcza tam, gdzie są starsze dziewczyny, robią „sady" (drzewka). Małą jodełkę ubierają bibułami, kwiatami z bibuł, łańcuszkami z kolorowego papieru, kolorowemi świeczkami, wieszają na nich jabłka, cukierki i ciastka. „Sad" wieszają albo u stragarza na sznurku, lub też stawiają go na stole, względnie, o ile jest wysoki, na ziemi.

W nocy około dwunastej odprawia się w kościele „jutrznia", na którą ludzie licznie uczęszczają. Podczas tej nocy zważają, czy

niebo jest gwiaździste, czy pochmurne. Jeśli noc jest gwiaździsta, to w tym roku kury będą „nieśliwe", a jeśli pochmurna, to krowy będą się dobrze doić. Po pasterce chłopcy spieszą do studni. Kto bowiem pierwszy po pasterce nabierze z jakiejś studni wody, to ona zamieni się mu na wino. Rano sprzątają ze stołu siano, obrus, opłatki i pszenicę. Siano dają kurom na gniazdo, by lepiej niosły jajka.

W Boże Narodzenie w każdym domu pilnie uważają, kto przyjdzie pierwszy, chłopak czy dziewczyna. Jeśli pierwszą jest dziewczyna, to w tym roku opłaci się „sadzić kwoki", gdyż będą się lęgły prawie same kokoszki, a jeśli przyjdzie chłopak, to będą prawie same koguty. Każdy przychodzący do domu sąsiada chwali Pana Boga, gdyż inaczej byłby uważany za „zbereźnika". Przestrzegają pilnie tego, by po obiedzie nie spać. Kto bowiem śpi w Boże Narodzenie, to przez to sprowadza częste padanie deszczu w ciągu roku. Gdy w Boże Narodzenie padają duże płatki śniegu, to w tym roku będzie urodzaj na ziemniaki. Silny wiatr jest złą wróżbą dla starych dziewek, gdyż zapowiada im bliską śmierć.

Święty Szczepan.

Wczas rano dziewczęta wymiatają z domów słomę, którą dają również kurom na gniazda, by lepiej niosły. Często zdarza się, że jeśli dziewka nie zamiecie wczas domu, to obcy parobek wprowadza jej do izby konia, czem oczywiście nadzwyczaj ją zawstydza, gdyż przez cały rok śmieją się z niej, że jest niedbała. Chcąc, żeby kury znosiły jajka w jednem miejscu, dają gospodynie im jeść sypiąc ziarno do obrączki, leżącej na ziemi. Wtedy też nie wołają na kury, jak zwykle, boby kwokały w ciągu roku, a nie niosłyby jajek.

W świętego Szczepana święcą owies, który później mieszają z tym, który jest przeznaczony na sianie. W drodze powrotnej z kościoła rzucają na siebie owsem, na pamiątkę ukamienowania świętego Szczepana. W niektórych domach wieczorem obierają drzewka, a w innych czekają z obieraniem aż do Nowego Roku.

Nowy Rok.

Święto Nowego Roku witają dzieci z wielką radością, Jest on dniem zbierania „scodroków".

We wigilję Nowego Roku panuje po chałupach niezwykły ruch. To gospodynie pieką ku wielkiej radości dzieci „scodroki", zwane też „kukiołkami". Wczas rano w Nowy Rok chodzą dzieci w wieku szkolnym po „scodrokach". Nazywają je „kukiołcorzami", „scodrocorzami", lub „nowoletnikami". Rano około godziny 5—6 wybierają się z „torbami" lub małemi woreczkami na wieś ze słowami na ustach „idziemy na kukiołki". W każdej części wsi „kukiołkorze" zbierają się w małe grupki, które chodzą razem. Każda grupka stara się iść jaknajwcześniej, aby przypadkiem nie brakło dla niej „kukiołek". Wśród ciszy porannej rozlegają się kolędy, któremi dzieci budzą gospodarzy. Śpiewają tak długo, dopóki go-

spodyni nie wpuści ich do domu. Gdy gospodyni, nie mając „kukiołek“, nie chce ich wpuścić, dzieci wyśmiewają się z tego domu i rozpowiadają to po całej wsi. Gdy ich wpuszczą, wchodząc do domu mówią chórem: „Na scoście, na zdrowie, Na ton Nowy Rok, Niek sie wom tu rodzi pszonicka i grok. Pszonicka jak rokawicka, błób jak złób, zytko jak korytkło“.

„Siedzi Pan Jezus na stołecku. Daje dzieciom po scodrocku. Dejcie i wy nom, Zapłaci wom świoty Jon“.

Po skończonych życzeniach gospodyni daje każdemu „kukiołkę“, za co każdy „kukiołcorz“ całuje gospodynię w rękę. Wychodząc z domu mówią: „Bóg zapłać za kukiołki. Niech bedzie pochwolony Jezus Chrystus“. Gdy kukiołek nie otrzymają, wtenczas wychodząc mówią: „Nie daliście kukiołecki, Niech sie wom rodzi łowies jak śpilecki“, a gdy już wyjdą na pole krzyczą: „Sarna... w zarna, Gospodyni sama kukiołki zezarła“.

Te dzieci, które pierwsze przyjdą do jakiegoś domu, biją tak zw. „królem“, ażeby przypadkiem nie pozostawiły po sobie jakiejś choroby. „Król“ jest to snopek (słomy), który przynoszą wieczorem w wigilję Bożego Narodzenia i stawiają za łóżkiem w kącie. W Skotnicy snopek ten służy do całkiem innego celu. Wrzucają go w Nowy Rok do stodoły, ażeby było tyle kop żyta, ile ździebeł znajduje się w owym snopku. Dawniej zaś zamiast „króla“ wkładano do szpar między stragarzem a powałą po małej wiązce słomy, t. zw. „kopy“. Ci, którzy pierwsi przyszli po „kukiołki, wybijali „kopy“ ze szpar. Ażeby trudniej było je wybić, ścieśniano te źdźbła w ten sposób, że wbijano między nie małe kliny. Ile ździebeł zbiją, tyle kóp żyta będzie w tym domu. Zwyczaj ten dochował się do niedawna na Uzborni, lecz od paru lat zupełnie zapomniano o nim. Chodzenie po „scodrokach“ zachowuje się jeszcze, ale słabnie z każdym rokiem, albowiem nawet biedniejsi nie pozwalają chodzić swym dzieciom, gdyż uważają to za pewien uszczerbek swego honoru.

Od Nowego Roku, aż do Matki Boskiej Gromnicznej chodzą kolędnicy z gwiazdą i z szopką, a od paru lat także z „kozą“ czyli „turoniem“.

Święto Matki Boskiej Gromnicznej.

Z dniem drugiego lutego kończy się czas śpiewania kolęd, a z niemi okres zwyczajów Bożego Narodzenia. Nowy okres zaczyna się ważnym dniem świątecznym — Matki Boskiej Gromnicznej. W dniu tym święcą „gronicki“ (gromnice). „Gronicka“ jest to duża świeca z pszczelego wosku. Niema domu, w którymby nie było „gronicki“. Jakże bowiem można się bez niej obejść przy czyimś zgonie lub w czasie burzy z piorunami. Kiedy ktoś umiera, dają mu „gronicke“ do ręki. Po każdorazowem świeceniu przy konającym, ma ona blednąć. Należy zaznaczyć, że gromnica na święcenie nie musi być nowa. W niektórych domach mają już kilkudziesięcioletnie „gronicki“, a mimo to święcą je corocznie.

Wielkanoc.

Niedziela palmowa.

Z niezwykłą niecierpliwością oczekują dzieci „Wielgie Niedziele". Niejedno westchnie „Zeby to juz buła Wielgo Niedziela, zebymy to juz świocili baranki". Nareszcie nadchodzi Palmowa niedziela, która jest wstępem do wszystkich zwyczajów i obrzędów wielkanocnych.

W nocy przed niedzielą Palmową różni psotnicy („chłodocyska") poprzebierani za żołnierzy, baby, chodzą od domu do domu, aby jakiemuś nielubianemu gospodarzowi wyrządzić jakąś psotę, np. wóz wyciągają na kalenicę, wypuszczają konie ze stajni, młócą cepami po pustem boisku, lub obracają sieczkarnię, by zbudzić gospodarza. W samą niedzielę Palmową święcą palmy. Z każdego domu niesie chłopiec do kościoła wiązkę palmy. Wiązka taka składa się z właściwej palmy, z „bagnetu" (bazie) i z kawałka dzikiego bzu. Wiązki są powiązane lnianemi batami, które po poświęceniu palmy przechowują. Wierzą bowiem, że kiedy krowę chorą na „popadlisko" obwiąże się takim batem, to choroba wkrótce ją opuści. Dzikim bzem zakładają w wielki piątek skoble od stajni, by czarownice nie odjęły krowom mleka. Kiedy przyniosą palmę z kościoła, nigdy nie kładą jej na łóżku, by nie lęgły się pchły. W ciągu następnych trzech dni przygotowują się na święta. Wszędzie bielą domy i czynią porządki. W dniach tych niema żadnych zwyczajów. Dopiero w wielki czwartek wieczorem robią chłopcy krzyżyki, nie wszystkie jednak jednakowe. Jedne krzyżyki przeznaczone na „stajenia" żyta, mają ramiona zrobione z wierzchołków palm, a inne zaś przeznaczone na „stajenia" z innemi plonami oraz na łąki i ogrody, mają ramiona z łodygi palmy. U każdego krzyżyka część pionowa jest z „bagnetu".

W nocy z czwartku na piątek chorzy chodzą na „krzyzowo wode", to jest tam, gdzie się dwa strumienie schodzą. W miejscu, gdzie się woda krzyżuje, chory obmywa się nią, „zeby chłorobe puścić z wodom", po drodze jednak nie wolno mu się odzywać do nikogo.

Wczas rano w Wielki Piątek chłopcy chodzą wbijać krzyżyki na pamiątkę ukrzyżowania Pana Jezusa. W tym dniu chodzą czarownice i starają się coś pożyczyć lub wziąć ukradkiem, aby mieć w ciągu roku wszystkiego poddostatkiem. Gospodynie w tym dniu resztkami pozostałej palmy okadzają krowy, by miały dużo mleka. Jeśli w piątek jest rosa, to w tym roku uda się proso, a nawet mówią: „W wielgi piotek rosa, Siyj chłopie duzo prosa, A jak mroz, To go lepi do gorka włoz".

Jeżeli pada deszcz, to mówią, że rok będzie urodzajny, a jeżeli nie, to nieurodzajny. W wielką sobotę święcą wodę. Istnieje u nas zwyczaj wrzucania do wody święconej węgielków z ogniska poświęconego, by się ta lepiej „łoświociuła". Przed południem święcą potrawy jak: kiełbasę, część świńskiej głowy, masło, jajka gotowane, chrzan, chleb, sól oraz wodę z gotowanych jajek jako lekarstwo na „kurzowki" (brodawki). Po południu gospodynie przy-

rządzają pieczywo na „świota“. Około godziny szóstej odprawiają się w kościele „rezurekcyje“. Podczas procesji koło kościoła, zważają na tych, którzy po pierwszem obejściu „prosecyje“ wchodzą do kościoła. Ci są czarownikami.

Wreszcie nadchodzi główne święto „W i e l g o N i e d z i e l a“. Wczas rano jedzą w każdym domu święcone i to po odrobinie z każdej „oświęconej“ strawy. Chrzan i jajko jedzą poto, by ich zgaga nie „poluła“. Tradycyjną potrawą w czasie obiadu jest tak zw. „syrwotka“. Do przegotowanej serwatki dają kiełbasę, świńskie uszy, jajka i skrobią chrzan. Tę „syrwotke“ jedzą wszyscy razem z jednej misy. Do głównych składników tej potrawy ludzie przywiązują tradycyjną wiarę. Jajko jedzą na pamiątkę zmartwychwstania Chrystusa. Jak bowiem kurczę wychodzi z jajka, tak Jezus zmartwychwstał z grobu. Chrzan jedzą na pamiątkę pojenia Pana Jezusa żółcią, kiełbasa zaś przypomina biczowanie Chrystusa.

Okruchy święconego chleba dają bydłu, a chrzan przechowują jako lekarstwo dla koni i krów. Serwatkę zaś wylewają na grządkę z kapustą, by lepiej rosła. Do tego święta jest również przywiązanych kilka zabobonów np. kto ma wola i chce się z niego wyleczyć, musi w wielką sobotę wywiercić w jakimś rosnącem drzewie dziurę i do niej wkłada w niedzielę po okruchu święconego, chucha w nią i zabija ją szczelnie kołkiem. Skutek jest taki, że temu, kto to robi, zginą wole, a na tem drzewie urośnie grzyb. Dziewczęta wychodzą po obiedzie na pole i obserwują, w którą stronę gną się drzewa. Tam się bowiem powydają, dokąd wieje wiatr.

Poniedziałek zwany u nas Przewodnim lub Wielkanocnym, nazywa się u młodzieży „lejoniem“. Zaraz po północy chodzą kropić pola święconą wodą. Kropidła mają z żytnich kłósi. Ten, co idzie kropić, kropi najpierw wszystkich domowników, a ci się żegnają. Następnie idzie kropić „gadzine“ (krowy, konie, świnie) w oborach, poczem dopiero idzie kropić „gront“.

W drodze powrotnej ci, którzy kropili pola, wstępują do niektórych domów i oblewają wodą tych, którzy jeszcze śpią, a szczególnie dziewczyny.

Prawdziwy „lejoń“ zaczyna się po południu. Chłopcy w latach od 7 do 16 biorą z domu jakiś garnuszek, lub przez siebie sporządzoną „sikowke“ i idą się lać. Całemi gromadami napadają na dziewczyny, które często z takiej opresji nie wychodzą ani z jedną suchą nitką. Ale, jak wszystko mija, tak i „Wielgo Niedziela w lejoń“ minie, a po tem wszystkiem zostanie tylko wspomnienie w słowach: „Minoły te casy, Co sie jadło łójskami (łyżkami) kiołbasy“.

W y p ę d z a n i e b y d ł a.

Wypędzanie bydła pierwszy raz na paszę połączone jest w Królówce z pewnemi zwyczajami. Zanim krowy wyjdą ze stajni, kładzie gospodarz łańcuch na progu stajni. Gdy go krowy przejdą, będą się na pastwisku trzymały razem, jak ogniwa łańcucha. Aby

krowy były tłuste, pociera je w tym dniu pasterz jajkiem. W tym też celu nie używa się w tym dniu bata, ani kija, tylko źdźbła palmy. Aby krowy wnet się najadły, powinien pasterz szybko zjeść chleb z masłem, który mu gospodyni wyniesie na pole. W tym dniu pasterz nie powinien siedzieć pasąc bydło, gdyż krowy nie będą się dobrze doić.

Zielone Świątki.

W wigilję Zielonych Świątek gospodynie pieką kołacze i „zdorodzo się jak na kazde świota“. Dziewczyny mają domy nietylko wewnątrz, ale i zewnątrz, obijając je gałęziami brzozy, „bo przecio na Zielone Świotki wszystko musi być na zielono“. Tu i ówdzie przygotowują się „nicem na kermas“, bo domy bielą. Utrzymuje się zwyczaj, że w święta te odwiedzają się wzajemnie gospodarze.

W drugi dzień świąt chłopcy palą wieczorem sobótki. Z gałęzi uzbieranych jeszcze przed 3, czy 2 tygodniami układają na drogach stosy i podpalają. Koło ogniska chłopcy śpiewają najrozmaitsze piosenki, a od czasu do czasu, któryś z nich podpala nasadzony na tyczkę snop słomy i biega z nim po drogach.

Boże Ciało.

W dzień przed Bożem Ciałem dziewczęta wiją wianki z rozchodnika, macierzanki, kwiatów koniczyny, róż szczepionych i dzikich, bławatków i maków. Wianki te mają po oświęceniu szczególne własności. Zawieszone na zewnętrznej ścianie domu chronią go przed burzami, piorunami i gradobiciem, bydło zaś okadzone nimi w dniu, kiedy wygania się go poraz pierwszy na paszę, dobrze się chowa. W dniu Bożego Ciała procesja chodzi do czterech ołtarzy, ustawionych na cmentarzu kościoła i umajonych małemi brzozami. Po procesji odłamuje lud z brzózek gałązki. Każdy stara się ułamać gałązkę jaknajwiększą t. j. taką, którąby miała jaknajwiększą ilość liści. Im bowiem większą gałąź kto zerwie, tem większe w tym roku zbierze plony, a im zaś więcej liści na gałązce, tem kłosy zbóż będą większe. Gałązki te wbijają następnie na jedno ze „stajeń“ zboża.

Święto Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia).

Już z końcem czerwca kobiety niosą z pól ziela, jak: „zwonek, lebiodke, spis, kalino i maciyrzonko“. Ziela te suszą, a 15 sierpnia w Matkę Boską Zielną, święcą w kościele. W dniu tym widać na cmentarzu koło kościoła całe tłumy dziewcząt i kobiet, które pod pachami trzymają wiązki ziela. Wiązki te składają się nietylko z wyżej wymienionych ziół, ale dodają jeszcze do nich kilka „byliu“ grochu, kilka kłósek żyta, kilka pszenicy, parę listków z kapusty i parę główek maku. Cała wiązka jest przyozdobiona kwiatami. Oświęcone ziele przechowują przez cały rok. Kiedy się krowa ocieli, dają jej jako lekarstwo wodę, w której było warzone święcone ziele.

Zastosowanie roślin w lecznictwie.

Znaczenie najrozmaitszych ziół i roślin w wiejskiem lecznictwie jest bardzo wielkie. Niema prawie ani jednej choroby, na której usunięcie ludzie nie znaliby jakiegoś środka i tak: Aloes („halaus“) zmieszany z wodą jest uważany za lekarstwo na zatwardzenie. Herbata z astrów leczy ból żołądka. Liście babki wyciągają materję z owrzodzeń i ran. Błoto z bagna, na które nigdy nie świeci słońce, jest używane do okładów na puchliznę. Białko z jajka jest lekarstwem przeciw otruciu, puchliźnie, oparzeniu i rozwojowi róży. Kwiatu bzu używa się w czasie kaszlu. Sok bławatkowy jest lekarstwem na oczy. Suszone borówki zalecają w biegunce. Olejek wyciśnięty z bratka jest używany do usuwania strupów i pryszczy. Sok wypuszczony z brzozy na wiosnę piją w gorączce na przyrost krwi i podczas choroby płuc i nerek. Ćwikły tarte i ogrzane leczą choroby gardła, a sok z nich piją na brak krwi. Boże drzewko potłuczone ze słoniną i przyłożone np. „do odbitka“ na pięcie przyspiesza obieranie. Cebula truje glisty. Herbata z „cyncylije“ (centurji) jest dobra na przeczyszczenie żołądka, oraz leczy zgagę i katar. Herbata z chmielu dodaje sił. Okłady z chrzanu zmieszanego z serwatką są dobre w czasie gorączki i zaziębienia. Czosnek truje robaki w żołądku, a zmieszany z mlekiem i masłem leczy kaszel. Wąchanie czosnku usuwa katar. Potłuczony z octem leczy ból zębów oraz je wzmacnia. Wygotowana kora dębu leczy krzywiznę u dzieci, oraz zapalanie kiszek. Kąpiele w wywarze z kory leczą „świyrzb“. Pestki dyni odstraszają tasiemca. Glisty pieczone z masłem w zamkniętem naczyniu, przyłożone na rękę lub nogę skurczoną po chorobie, prostują je. Herbatę z goryczki piją, gdy coś zasiędzie na żołądku. Sok z goździków zmieszany z winem pomaga w zaziębieniu. Nasiona gorczycy jedzą na pobudzenie apetytu. W wywarzonej grochowiance myją dziewczęta włosy, by miały tak długie i kręcone, jak pędy grochu. Grzyby, a zwłaszcza prawdziwki, przyspieszają obieranie ran po przebiciu zardzewiałym drutem. Jabłka święcone w świętego Błażeja 3 lutego, a później wysuszone pomagają w zatwardzeniu i w chorobie nerek. Wywar z jagód jałowca jest dobry na płuca i leczą nim schorzałe przewody moczowe. Sok z kwiatów jaskru jest trucizną. Krupy jęczmienne służą jako okłady w czasie bólu żołądka i kiszek. Żywica z jodły dobra jest na leczenie ran. Okłady z kapusty kiszonej są dobre w czasie bólu głowy. Plewy z konopi daje się koniom na „złozy“. Kawa z żołędzi jest skuteczna dla suchotników. Okłady ciepłe z kminku są używane na ból pod piersiami. Krwawnik leczy reumatyzm. Nasienie lnu zmieszane z białkiem jajka jest dobre na przeczyszczenie dla krów. Herbata z kwiatów lipy jest skuteczna w kaszlu i zaziębieniu. Herbata z lubczyku jest dobrą na „oberwanie“. Kwiat lilji zamoczony w spirytusie, przyłożony do oka leczy je. Wywar z łopuchu usuwa pryszcze i liszaje, jest też dobry na porost włosów. Herbata z macierzanki rozgrzewa i leczy choroby wewnętrzne, a okłady usuwają puchlinę. Mak jest dobry w czasie kaszlu oraz sprowadza sen. Sok malinowy łagodzi

gorączkę. Wywar z mchu wzmacnia suchotnika, a koniom dają go, gdy mają złozy. Marchew gotowana powoduje przyrost krwi. Herbata z mięty pieprzowej jest dobra na rozgrzewkę w czasie zaziębienia, bólu żołądka i bólu pod piersiami. Herbata z „nogiotkow" dobra na rozgrzanie, jest lekiem na raka, wątrobę, a soku używa się na leczenie zębów i dziąseł. Liście orzecha wysuszają rany. Paproć odgania pchły. Pieprz ze spirytusem lub wodą łagodzi bóle. Korzenie pietruszki potłuczone ze słoniną i żytnią mąką i polane spirytusem dobre są na usunięcie puchlizny. Herbata z liści piołunku truje glisty w żołądku. Herbata z piwonji dobra jest na uspokojenie serca. Podbiał tłuczony służy jako okład na puchliznę, a herbata z niego na kaszel. Tłuczonych korzeni pokrzywy używają jako okładów w razie darcia w kościach. Suche liście poziomkowe, starte na proszek, służą do zasypywania oparzonych części ciała. Herbata z kwiatu powoju przeczyszcza żołądek. Herbatę z korzenia „rababerowego" zmieszaną z winem piją na „oberwanie". Rozchodnik stłuczony z masłem przykładają na stłuczoną część ciała. Herbata z rozmarynu wzmacnia serce i reguluje jego ruch. Celem uśmierzenia bólu uszu, gardła i zębów oddechają parą wody, w której warzy się kwiat rumianku, a herbatą leczą żołądek. Herbata z ruty jest dobra na leczenie zawrotów głowy. Oddechanie naparem siana leczy chore gardło, a kąpiele w wywarze są środkiem zaradczym na zaziębienie i odmrożenie. Skrzyp jest stosowany jako okład na jadzące się rany. Wywarem ze smolnic sosnowych płukają zęby. Zwilżanie ran wywarem ślazu przyspiesza ich gojenie. Wywar ze suszonych śliwek i świeżej słoniny piją w czasie zapalenia. Wywarem z szałwji płukają gardło, by zapobiec tworzeniu się flegmy. Sok ze szczawiu łagodzi gorączkę, używają go też do zmywania plam z rąk, zwalanych jagodami. Wywar z kwiatu tarniny piją w razie rozwolnienia. Wywar z korzeni tataraku („tatarcucha") piją podczas bólu żołądka, nudności i zaziębienia. Węgle szczególnie jodłowe starte na proch służą do posypywania miejsc oparzonych. Ziemia wzięta z pod białej róży, rozrobiona z octem, służy jako okład do leczenia róży i miejsc poparzonych. Okładami tłuczonego korzenia żywokostu i słoniny leczą potłuczone i złamane kości.

Zabobony w lecznictwie.

Jeszcze teraz słyszy się czasem z ust starych kobiet o „wiyrzkach" t. j. środkach zapobiegawczych, jakie niegdyś stosowano, szczególnie przeciw suchotom.

Chcąc wyleczyć dziecko chore na suchoty, należało wodę, w której chore dziecko się kąpało, wylać na trawę i obrócić się trzy razy. Jeszcze skuteczniej było wylać tę wodę na skrzyżowaniu dróg lub potoków, lecz, gdy się ją niesie, nie można się oglądać poza siebie. Dziecko chore na suchoty wsadzano na chwilę do pieca piekarskiego zaraz po upieczeniu chleba, lub często kąpano je w dołku wygrzebanym w „nolepie", lub wytłoczonym przez pniak do rąbania drzewa. Skutecznie też leczono chore dziecko, kładąc je pod „niecki" obok progu i przeganiając przez nie świnię.

Suchoty ustępowały także wtedy, gdy chory kąpał się w wodzie, do której była wrzucona trawa zwana „suchotnikiem“, lub gdy go obłożono pianą wodną ze skrzyżowania rzek. Gdy chory na suchoty napił się źródlanej wody, na której tworzyły się bańki, przychodził do zdrowia, a gdy na wodzie nie powstawały bańki, mimo jej poruszania, umierał. Koło ust chorego przelewano też po trzykroć przez pasyjkę święconą wodę i odmawiano „Zdrowaś Marjo“...

Są jeszcze inne sposoby leczenia suchot. W tym celu należy zastosować jeden z następujących środków, mianowicie należy rzucić do rzeki: pomietło i kota. Dziewięć trzasek z 9 progów będących pod jednym dachem. Dziewięć łyżek „worzy“ z 9 chałup. Po trzy trawki z 9 grobów, lecz muszą być przyniesione o północy. Kilka ździebeł wyrwanych do trzeciego razu ze strzech 9 domów. Okruszyny błota z 9 gniazd jaskółczych. Wierzchołki z 9 jodełek. Wino pozostałe od mszy św. z 9 dni. Golenie z kozy, dla chorej dziewczyny, a z capa dla chorego chłopca. Gdy chorym był chłopiec, lekarstwa te zbierał mężczyzna, a kobieta, gdy chora była dziewczyna. Najlepiej było leczyć chorobę w pierwszej lub ostatniej kwadrze księżyca, oraz przed wschodem i po zachodzie słońca. Często lekarstwo nie pomagało, wtedy mówiono: „toście nie trafili na dobrygo wiyrzka“ i stosowano inne środki.

Królewskie lekarki miały także lekarstwa na inne choroby. Na wielką chorobę („morzysko“) radziły rozszczepić młodego dęba i przeprowadzić przez niego chorego człowieka. Gdy chory na „morzysko“ trząsł się, taki człowiek, który pierwszy raz był świadkiem podobnej choroby, zamykał nad nim kłódkę i kładł na chorym średni palec. Takiego chorego mierzono też nitką lub patykiem i wkładano je do trumny jakiegoś zmarłego. Na kurcze radziły baby nabrać wody ze stawka, z pod kładki i dać się jej napić choremu. Na świerzb kazały myć się wodą, w której była rozmieszana siarka, tytoń i siwy kamień. Po każdorazowem obmyciu się tym rozczynem, chory opłukiwał się czystą źródlaną wodą. Na „kołtun“ strzygły trochę włosów, owijały je wraz z kawałkiem cukru w szmatkę i kazały pacjentowi nosić to w zanadrzu, a następnie rzucić na drogę. Gdy ktoś to podniósł, „kołtun“ cierpiącemu znikał. Która matka chciała, aby jej dziecko miało zdrowe zęby, musiała na nowiu włożyć do kaszy dziecka klucz lub gwóźdź, a potem potrzeć nim dziąsła dziecka. Na ból zębów zalecały kobiety trzymać twarz nad parą gotowanej szałwji. Na wysypkę na wargach gotowały żołądek gołębia lub kury i tem kazały się pocierać. Gdy ktoś urzekł człowieka, to „urzekniotу“ zdejmował buty i ocierał się potrzykroć onuckami, albo też wkładał ręce pod pachy i gdy się mu zagrzały, pluł w nie do 3 razu, lub też kładł do garnka z wodą kilka okruszyn chleba, soli i jarzących się węgli, mył się w tym rozczynie do trzeciego razu i wylewał go przez głowę na drzwi od sieni. Na ból oczu radziły znachorki zamoczyć szmatkę w swoim moczu, albo mleku prosto od krowy i przyłożyć ją na oczy. Na koklus radziły pić po trzykroć swój mocz, lub wodę z wygotowanych korzeni pokrzyw. Na obieranie przykładały ciepłe mleko, czasem słoninę, śmietanę, „wozie wyloniskło“ t. j.

skórę węża, lub grzybień moczony w mleku. Umiano również pozbywać się wola, a czyniono to w następujący sposób: człowiek mający wola, pocierał go sobie ręką zmarłej dziewczyny. Brodawki z ciała można usunąć przez pocieranie ich wodą gotowanych jajek, którą święci się w Wielką Sobotę. Brodawki musi się jednak pocierać rano, będąc na czczo. Również za skuteczny środek uważano pocieranie ich pianą ze skrzyżowanych wód. Brodawek z ręki pozbywano się także pocierając rękę o posadzkę w kościele podczas podniesienia w czasie mszy św. Zadziory koło paznokci leczono pocierając je kiełbasą i święconem jajkiem.

Wpływ księżyca na plony.

Rolnicy w Królówce uważają przy pracy na roli, w jakiej fazie znajduje się wtedy księżyc. Wierzą, że pszenicę jest najlepiej siać wówczas, gdy przybywa „miesiocka“, gdyż będzie miała duże i pełne ziarnek kłosy. Źle natomiast jest siać na nowiu, bo będzie w niej dużo „odmłódek“ (małe źdźbła pszenicy). Niedobrze jest siać, gdy są dwa światła, t. j., gdy słońce jeszcze nie zaszło, a księżyc już świeci, bo się pszenica „śnieci“ i rośnie w niej dużo chwastów. Najgorzej jest siać, gdy niema „miesiocka“ w tak zwany „pusty dzioń“, bo siane zboże zjedzą ślimaki. Nie należy też siać w tym dniu, w którym przypada święto Młodzianków, gdyż w zbożu będą „odmłódki“. Jeżeli wypada siać na „jocmionisku“, wtenczas trzeba siać na nowiu, lub „w pusty dzioń“, bo żyto nie podsycha. Ażeby żyto nie podsychało, dobrze jest zapamiętać sobie ten dzień, w którym się siało jęczmień i w tym dniu siać żyto. Owsa nie powinno się siać na wietku, bo byłby „nikły“ (małe ziarnka). Jęczmienia nie sieją na nowiu, bo ziarno jest za twarde do obrabiania go na „krupy“. Groch powinno się sadzić, gdy „miesiocka“ przybywa, aby strączki były pełne; groch posadzony na nowiu jest twardy do gotowania. Karpiele należy siać i sadzić na wietku, bo są wtedy miękkie, kapustę natomiast należy sadzić na nowiu, bo jest twarda i nie psuje się w beczce, posadzona zaś na wietku, gnije w polu, a w beczce jest miękka i psuje się. Ziemniaki należy sadzić na pełni, bo są duże, a zasadzone na nowiu rosną małe. Orać pod siew należy pod pełnią, bo ziarno będzie pełne, natomiast „pokładać“ t. j. orać ściernie należy na wietku, bo trawa nie odrasta.

Księżyc wpływa też na odrastanie włosów, to też strzyc powinno się włosy wtedy, gdy miesiączka przybywa.

Komunikaty.

„Młody Krajoznawca Śląski“.

Wychodzi, jako organ Kół Krajoznawczych Śląskich w Chorzowie, wydawany przez Koło Krajoznawcze gimnazjum klasycznego w Chorzowie I. (ul. Gimnazjalna 6).

„Mł. Kraj. Śl.“ jest miesięcznikiem, którego pierwszy nr. ukazał

się w maju 1934 r., w październiku b. r. wyszedł już nr. 13-ty. Pisemko rozchodzi się o około 800 egzemplarzach, a nabywane jest przez młodzież krajoznawczą śląskich szkół średnich i powszechnych, sporadycznie jednak dociera i do innych dzielnic, a nawet na Śląsk Opolski, do gimnazjum polskiego w Bytomiu. Redagowanym jest „Mł. Kraj. Śl." przez śląską młodzież krajoznawczą z różnych szkół, lwia część pracy jednak należy do Koła Kraj. gimn. klas. Kierownictwo redakcji mam sam w swych rękach.

„Mł. Kraj. Śląski" jest poświęcony krajoznawstwu regjonu śląskiego. Ze względu na głęboko zakorzeniony separatyzm dzielnicowy śląski. „Mł. Kr. Śl." stara się go wykorzenić przez podkreślanie tych momentów w kulturze regjonu śląskiego, które wykazują ścisłą łączność Śląska z resztą Polski. W poszczególnych nrach pisemka zamieszczane są artykuły zawierające opisy zwyczajów, strojów, zabytków materjalnej kultury ludu śląskiego. Dalej legendy, krótkie artykuły i reportaże z życia górników i hutników, oraz o pracy w fabrykach, kopalniach i hutach, opisy miejscowości śląskich i wiadomości geograficzno-przyrodnicze z regjonu śląskiego. Osobna uwaga poświęcona jest działaczom narodowym polskim z okresu odrodzenia narodowości polskiej na Śląsku. Zamieszcza się również korespondencję młodych krajoznawców, sprawozdania z wycieczek, oraz wiadomości z historji Śląska. W niektórych nrach zamieszcza się i artykuły krajozn. z innych dzielnic, a także sprawozdania z życia poszczególnych Kół Krajoznawczych Śląskich. „Mł. Kr. Śl." utrzymuje kontakt z młodzieżą ze Śląska Opolskiego, oraz z innych dzielnic Polski. Pisemko rozwija się, mimo naogół trudnych warunków pracy, gdyż „Mł. Kr. Śl." jest wydawany przez Koło, które z natury rzeczy ma ograniczone możliwości pracy krajoznawczej, gdyż znajduje się w ośrodku wybitnie zurbanizowanym. *Dr. Józef Jakubowski.*

Krakowskie Koło Młodych P. T. K.

W czerwcu b. r. powstało przy Krakowskim Oddziele Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego Koło Młodych. Utworzone zostało ono z tą myślą przedewszystkiem, aby można było jednoczyć w niem młodzież opuszczającą zastępy krajoznawców w szkołach średnich, a nie mającą już potem możliwości, wskutek rozwiązania Akademickiego Koła Krajoznawczego, dalszej pracy na swym ulubionym terenie, jakim jest poznanie ojczystej ziemi. Równocześnie Koło Młodych ma za zadanie krzewienie idei krajoznawstwa wśród tej młodzieży akademickiej, która się z tym ruchem dotychczas nie zetknęła, i ma być też ogniwem przygotowawczem i łączącem między młodymi krajoznawcami a członkami P. T. T. K. Cele swoje, które w niczem nie odbiegają od celów idei krajoznawczej, realizuje Koło przy pomocy wycieczek po Krakowie i w jego okolice, w lecie urządza wycieczki kajakowe, a w zimie narciarskie. Zorganizowano też przy Kole Sekcję Wycieczkową. której zadaniem jest dostarczenie dla wycieczek przy-

bywających do Krakowa egzaminowanych przewodników. Sekcja opiekuje się przedewszystkiem wycieczkami szkolnemi i członków oddziałów P. T. T: K., jednakże w ciągu wakacyj przewodnicy jej prowadzili również cały szereg wycieczek zagranicznych. Nie poprzestając na tem Koło podjęło też pracę społeczną urządzając dla robotnic fabrycznych i biurowych zwiedzanie zabytków, odczyty o Polsce oraz wycieczki w okolice Krakowa. Do programu działalności Koła należą odczyty, zebrania towarzyskie, urządzanie wystaw i wieczornic szczególnie dla cudzoziemców.

Zarząd Koła ukonstytuował się w składzie następującym: prezes kol. Kowalski W., wiceprezes kol. Tokarski Z., sekretarz kol. Kucharska I., kierownik sekcji wycieczkowej kol. Klimaszewski B.

Z książek i czasopism.

Szczytami Karpat. T. Zieleniewski. Warszawa, 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 5. Zadaniem książki jest propaganda zimowych Karpat i narciarstwa, a z zadania tego wywiązuje się ona doskonale.

Żeglarstwo w zimie. Ślizgi lodowe i śniegowe. Żagle do jazdy na łyżwach i nartach. Warszawa, 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 2. — Przy opracowaniu tej książki oparto się na wzorach zagranicznych. Zdobią ją liczne ilustracje oraz tablice.

Sprzęt narciarski — wybór, wyrób, konserwacja i smary. Wł. Ziętkiewicza. Warszawa, 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 1,10.

Miłosz Gembarzewski: *Jan Tarło, pierwszy powstaniec Polski.* Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, 1933 r.

Z kart książki staje przed czytelnikiem naprawdę wspaniała postać, podziwu godna i porywająca. Nie dziw też, że autor, rozmiłowany w swym bohaterze, zwycięsko polemizuje z tym lub owym pisarzem, który Jana Tarły zasług nie umiał, czy nie chciał ocenić.

Książka ozdobiona jest kilku fotografjami portretów Jana Tarły z różnych okresów jego życia.

Duch żołnierski. Organizacja wychowania żołnierza. Ppłk. dydpl. Marjan Porwit. Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa, 1933. Cena zł. 3,20.

W walce o szczyty Andów — Dr. K. Jodko-Narkiewicz. Warszawa, 1933. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 17,50.

Instytut Geograficzny w Buenos Aires w uznaniu zasług wyprawy nadał lodowcowi Aconcaguy nazwę „Lodowca Polaków".

Wyprawa sfinansowana została wyłącznie pieniądzmi Polaków, tych z Polski i tych z Argentyny.

Książka Dr. K. Jodko-Narkiewicza jest wspaniałym reportażem pamiętnikarskim dorastającym w zupełności narracją i walorami literackiemi do wielkości dokonanego wyczynu. Wspaniałe fotografje w opracowaniu atelier Girs-Barcz.

I dlatego może nikomu bardziej nie należałoby książkę tę zalecić, jak właśnie młodzieży. Stwierdza ona bowiem, że mimo zmechanizowania i zmaterjalizowania naszego życia, jest olbrzymie, wspaniałe i jakże zajmujące pole bezinteresownej i szlachetnej walki dla dobra nauki i ludzkości. Wszystkim, którym jest drogi ten ideał radzimy przeczytać książkę Dr. K. Jodko-Narkiewicza.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p.

Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41 pod zarządem Pawła Czuja.

KSIĘGARNIA GEOGRAFICZNA „ORBIS“ W KRAKOWIE, BARSKA 41

Ważne dla nauczycieli. **Ważne dla nauczycieli.**

NAJTAŃSZY ATLAS POLSKI

ATLAS GEOGRAFICZNY

PROF. ST. KORBLA i L. SAWICKIEGO

Zeszyt I. obejmuje naukę elementarną o mapach i Polsce oraz o kuli ziemskiej jako całości w 31 mapach na 8 tablicach. Cena 3 zł. Zeszyt II. poświęcony geografji regjonalnej pozapolskiej, ujmuje ją w 41 mapach na 10 tablicach. Cena 4·— zł. — Zeszyt III. poświęcony nauce o Polsce współczesnej, której stosunki geograficzne przedstawia w szczegółowych mapach topograficznych oraz licznych kartogramach i planach. Do zeszytu III dodany wyczerpujący Skorowidz nazw geograficznych. Cena 5·— zł. — Całość 12 zł., w twardej półpłóciennej oprawie 14 zł.

Z zeszytu III. ukazała się osobno **MAPA POLSKI.** Cena 90 gr.

MAŁY ATLAS GEOGRAFICZNY

PROF. ST. KORBLA i L. SAWICKIEGO

Na 12 tablicach obejmuje całokształt nauki geografji ze Skorowidzem nazw. Wspaniale na kredowym papierze wykonany. Cena 4 zł.

Z Atlasów prof. Korbla i Sawickiego

można nabywać oddzielne mapki poszczególnych kontynentów w opracowaniach fizyczno-politycznych, bardzo starannych i technicznie doskonałych: Obie półkule, Europa, Europa zachodnia i środkowa, Ameryki obie po 1·— zł., Azja, Afryka, Australja, Polska element. po 80 gr., Polska szczegółowa w 2 arkuszach 1·20 zł.

ATLAS KONTUROWY

PROF. LUDOMIRA SAWICKIEGO

Zbiór ślepych mapek do ćwiczeń geograficznych. Format 32 × 24 cm, na dobrym papierze. Zeszyt I. obejmuje mapy Polski i oddzielnie wszystkich województw (23 mapek). Cena 2·50 zł. Zeszyt II. obejmuje mapy Europy i jej poszczególnych części i wyszedł w wydaniu mniejszem (6 map) i większem (18 map). Cena —·70, wzgl 2·20 zł. Zeszyt III. obejmuje mapy innych części świata, mapki oceanów i mapki całego świata w rzucie równopowierzchniowym i równokątowym (11 map). Cena 1·30 zł. Oddzielne mapki po 10 gr. Mapa Polski większa 15 gr.

RZEŹBA GIPSOWA TATR 1:60.000. Cena 10·— zł.

KSIĘGARNIA GEOGRAFICZNA „ORBIS“ W KRAKOWIE, BARSKA 41

MAPY ŚCIENNE.

	Niepodklej.	Podklej.
Sawicki L., Mapy ścienne obu półkul, Europy, Azji, polityczne lub fizyczne po	10·—	21·—
— Mapy ścienne Polski (mała), Ziem Karpackich po	10·—	21·—
— Mapy ścienne Afryki, Ameryki Pn., Pd., Australji, polityczne lub fizyczne, po	5·50	11.—
— Mapy ścienne Francji, Anglji, Włoch po	20·—	40·—
— Mapy ścienne Europy środkowej, Niemiec, Skandynawji (polityczna lub fizyczna), Bałkanu i Rosji po	28·—	58·—
Gustawicz Br., Mapy ścienne Europy (fizyczna lub polityczna), półkuli zachodniej i wschodniej po	28·—	58·—
— Mapa ścienna Palestyny mniejsza	5·50	11·—
— „ „ „ większa	20·—	40·—

Nowość! **Nowość!**

Nowa wielobarwna hypsometryczna mapa Wołynia

wydana nakładem Zarządu Wołyńskiego Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego, ukazała się już w handlu.

Mapa wykonana jest w całości w kraju. Obejmuje obszar województwa Wołyńskiego, daje urzeźbienie terenu, bogatą sieć hydrograficzną i komunikacyjną, rysunek osadnictwa oraz granice powiatów i gmin.

Niepodklejona kosztuje 1·50 zł., podklejona na płótnie 5·— zł. — Zamawiać można w »Orbisie« (Kraków-Dębniki, ul. Barska 41) lub przez konto P.K.O. 81598. Koszta przesyłki 60 gr.

Nowość! **Nowość!**

STANISŁAW SROKOWSKI

Z DNI ZAWIERUCHY DZIEJOWEJ 1914—1918

str. 336 z licznemi ilustracjami, map 3, cena: 6·—.

Niezwykle korzystnie przyjęte przez krytykę dzieło Stanisława Srokowskiego, informuje z całą ścisłością o rozwoju wypadków w historycznych latach 1914—1918. Przed czytelnikiem przewija się cała plejada wybitnych i głośnych działaczy, polityków i dowodzących. Ich akcja roztoczona na tle błyskawicznie się zmieniającej sytuacji nabiera właściwego wyrazu. Rzecz napisana lekko i barwnie, starannie wydana i pięknie ilustrowana, posiada wartość pierwszorzędnego dokumentu!